Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Rok XX. Kraków, czwartek 26 sierpnia 1937 Nr. 236 a

NOWY DZIENNIK

WYDANIE WIECZORNE

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Orzeszkowej 7. Telefon Nr. 102-79. Telefon redaktora naczelnego Nr. 136-89. Konto czekowe P.K.O. w Krakowie 400.630. Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 12-ej do 1-ej w południe.

10 GROSZY

Wszelkie komunikaty należy nadsyłać wprost do administracji. Rękopisów redakcja nie zwraca. Za inseraty redakcja nie odpowiada. Ceny ogłoszeń i prenumeraty uwidocznione na ostatniej stronie.

Szanghaj przyzwyczaja się do wojenki...

(Specjalna służba informac. „Now. Dziennika")

Szanghaj 26. 8. (R) Korespondent Reutera donosi: Miasto powoli przyzwyczaja się do działań wojennych, jakie toczą się w mieście i okolicy. Poza kilkoma pociskami które zabłądziły w mieście, jak przypuszczają, większe niebezpieczeństwo nie grozi. Możliwość wejścia Japończyków, wzgl. wojsk chińskich do śródmieścia, w obecnej chwili nie jest brana pod uwagę. Dostawa żywności do miasta jest zapewniona, a komunikacja w mieście odbywa się znowu normalnie. W ślad za bankami również i wiele zakładów przemysłowych i handlowych otworzyło swe biura. Wieczorem wszystkie światła w mieście są maskowane. Przybycie oddziałów brytyjskich i oddziałów innych państw europejskich uspokoiło zaniepokojoną opinię. Europejczycy, aczkolwiek sami zostają na miejscu, wysyłają swe żony i dzieci z Szanghaju.

Tokio 26. 8. (R) Według wiadomości, nadchodzących z Szanghaju, posiłki japońskie, które przybyły w ciągu dnia, zaatakowały po południu stanowiska chińskie, obsadzając odcinek wschodni Szanghaju.

Postępy Japończyków pod Pekinem

Pekin 26. 8. (R) Korespondent Reutera donosi: W ciągu ostatnich dwóch dni w mieście słychać było odgłosy strzałów artylerii. Według wyjaśnień japońskich, były to odgłosy walki, w wyniku której Japończycy zdobyli dwa wzgórza, położone w odległości 15 mil od Pekinu. Na południe od Pekinu Japończycy zaatakowali dwie dywizje chińskie, zagrażające ich prawemu skrzydłu. W okolicach Pekinu grasują wielkie bandy maruderów i dezerterów chińskich. Japończycy wysłali specjalne oddziały oczyszczające teren. Ambasady angielska i amerykańska, zwróciły uwagę władz japońskich na dążenia dowódców wojskowych do zużytkowania terenu, należącego do korpusu dyplomatycznego w Pekinie, jako operacyjnego.

Zginął generał japoński

Tokio 26. 8. Donoszą z Sin - Kin w Mandżurii o śmierci generała brygady armii japońskiej Szigeo Fudzi, który został zabity na granicy chińsko - mandżurskiej. Gen. Fudzi dowodził oddziałem japońsko - mandżurskim. Generał zginął od kuli strzelca chińskiego w chwili, gdy obserwował ruchy wojsk chińskich.

W Santander — jak w Addis Abebie...

St. Jean de Luz. 26. 8. (R) W wywiadzie z przedstawicielem agencji Reutera uchodźcy brytyjscy z Santanderu oświadczają, iż od wczorajszego wieczora Santander pozbawiony był wody i światła. Po ulicach miasta krążyły zbrojne bandy, grabiące wszystko co wpadło im pod rękę. Gwardia cywilna nie zdołała się przeciwstawić grabieżom. Uchodźcy brytyjscy przypisują szybkie złamanie się linii obronnych Santanderu i całkowitą porażkę wojsk rządowych, całkowitemu brakowi dyscypliny wśród oddziałów broniących miasta i powszechnej demoralizacji.

Ucieczka milicjantów

Bajonna. 26. 8. (R) Wczoraj po południu przybyło tu 5 statków z Santander, przywożąc na pokładzie około 400 milicjantów — członków gwardii cywilnej, kobiet i dzieci. Uciekinierzy oświadczają, że władze pozwoliły im zabrać kwoty pieniężne, nie przekraczające 200 tys. pesetów na jednego pasażera. Uciekinierzy opowiadają, że Santander odcięty jest od świata, a port oblegają brygady milicjantów, którzy chcą uciekać do Francji. Bajonna jest ośrodkiem, w którym zgromadzeni są uchodźcy z Hiszpanii. Z chwilą przybycia transportu milicjantów, wydane zostały surowe zarządzenia dla uniemożliwienia kontaktu milicjantów z miejscową ludnością. W obozie uchodźców wybuchły wczoraj zaburzenia. Policja francuska przywróciła spokój.

Po co zjeżdżają „turyści" niemieccy do Tyrolu?

Wiedeń. 26. 8. (R) Prasa austriacka uskarża się na prawie zupełny brak turystów niemieckich w Austrii, zaznaczając, że nic odpowiada to zupełnie duchowi ugody lipcowej, ani przyrzeczeniom, poczynionym przez min. Neuratha podsekretarzowi stanu Schmidtowi w czasie jego pobytu w Berlinie. W Austrii widać tylko niewielką ilość samochodów niemieckich, specjalnie w Tyrolu. Niestety samochody te pozostają tylko w ciągu paru godzin, skupując przy tym środki żywności, jak masło itp. których brak jest w Niemczech.

Słaby opór wojsk rząd.

Bilbao. 26. 8. Korespondent Reutera donosi, że wojska powstańcze znajdują się już poza Santanderem w kierunku na południowy zachód od miasta. Wojska rządowe wycofują się, stawiając słaby opór. Gdzieniegdzie dochodzi do wymiany strzałów broni maszynowej.

Pierwsi świadkowie zeznają

Echa strajku chłopskiego na sali rozpraw. -- Jak Parylewiczowa zaciągała pożyczki

KRAKÓW, 26 sierpnia

Czwarty dzień procesu wspólników Parylewiczowej przyniósł zeznania pierwszej serii świadków. Podobnie jak na początku rozprawy, okazuje się także w dniu dzisiejszym, że świadkowie mający zeznawać w tej sprawie, nie kwapią się jakoś do sądu. Cały szereg świadków, wezwanych na dzisiejszy dzień, nie przybył do sądu i nie usprawiedliwił niestawiennictwa. Dotyczy to — poza św. Taubową, której stan zdrowia ma zbadać lekarz urzędowy — świadka Michałowskiego, co do którego nie ma w aktach dowodu doręczenia wezwania. Na wniosek prokuratora sąd postanowił wezwać świadka tego drogą telegraficzną na sobotę, a o ileby w dniu tym się nie stawił, postanowił sąd zarządzić przymusowe doprowadzenie. Zaznaczyć należy, że świadek Michałowski jest em. sędzią okręgowym.

Echa zajść w okręgu tarnowskim

Przy omawianiu niestawiennictwa świadków znalazły nieoczekiwanie pewne echo wypadki, rozgrywające się na terenie Małopolski na tle t. zw. strajku chłopskiego. Mianowicie prokurator Żeleński postawił wniosek o uznanie za usprawiedliwione niestawiennictwo świadka wiceprokuratora dra Kozuba z Tarnowa, aczkolwiek nie zawiadomił on sądu o przyczynie niejawienia się. Prok. Żeleński uważa za nie ulegające wątpliwości, że nieprzybycie dra Kozuba do Krakowa spowodowane zostało wzmożonymi zajęciami służbowymi, wynikłymi na tle zajść znanych z dzisiejszego komunikatu urzędowego. Dlatego oskarżyciel publiczny wnosi o odczytanie zeznań tego świadka, który - to wniosek popiera obrona, wobec czego sąd postanawia odczytać zeznania dra Kozuba, złożone w toku śledztwa.

Co zeznaje oskarżony Isler

Przed rozpoczęciem postępowania dowodowego złożył jeszcze zeznania ostatni oskarżony Leib Isler, dyskonter prywatny. Stoi on pod zarzutem spowodowania interwencji Parylewiczowej na jego rzecz w sporze cywilnym o 2000 zł. jaki toczył się na przełomie roku 1935 i 1936 w krakowskim sądzie cywilnym między nim a hr. Szczepanem Tarnowskim, wzgl. córką tegoż, Ireną Tarnowską.

Znajomość z Parylewiczową

Oskarżony do winy się nie poczuwa, poczem przedstawia, w jaki sposób zawarł znajomość z Parylewiczową. W grudniu 1935 r. zatelefonowała do niego prezesowa Parylewiczowa, prosząc go, by w pewnej sprawie przyszedł do jej mieszkania. Gdy oskarżony zjawił się u niej, Parylewiczowa oświadczyła mu, że potrzebuje pożyczkę wekslową w kwocie 2000 zł. Oskarżony wyraził gotowość udzielenia pożyczki, o ile weksle podpisze mąż jej. Parylewiczowa odparła, że to nie jest możliwe, wobec czego oskarżony odszedł z niczem. Po kilku dniach Parylewiczowa znowu zatelefonowała i poprosiła Islera o 500 zł. pożyczki, której oskarżony udzielił, otrzymując dwa weksle z jej podpisem na okres trzechmiesięczny. Było to przed świętami, między 17 a 20 grudnia.

Prośba o prolongatę

Przed terminem płatności weksli oskarżony zjawił się u Parylewiczowej, która prosiła go o prolongatę. Po kilku dniach otrzymał oskarżony 300 zł. a w ciągu kwietnia jeszcze 150 zł. tak, że Parylewiczowa została mu winna 50 zł. i odsetki. Wręczając mu 150 zł. Parylewiczowa poklepała go po ramieniu mówiąc, że mu się odwdzięczy, o ile coś będzie potrzebował w sądzie.

Spór o 2000 zł. z hr. Tarnowskim

Wówczas oskarżony opowiedział jej, że toczy się w sądzie sprawa między nim a hr. Tarnowskim o 2000 zł. którą oskarżony przegrał w pierwszej instancji. Chodzi tu o zajęcie przez oskarżonego na poczet jego większej pretensji do hr. Tarnowskiego kwoty 2000 zł. którą to kwotę hr. Tarnowski wygrał w innym sporze. Tymczasem córka hr. Tarnowskiego zaskarżyła Islera, żądając zwrotu owych 2000 zł., jako należnych jej, a nie ojcu. Sprawa znajdowała się właśnie w drugiej instancji. Parylewiczowa zapytała oskarżonego, który sędzia bdzie prowadził sprawę w apelacji, na co Isler odrzekł, że nie wie, zna tylko termin sprawy, wyznaczony na koniec kwietnia.

Nie prosił o interwencję i sprawę przegrał

O żadnym liście, wystosowanym przez Parylewiczową do sędziego, wyrokującego w tej sprawie, oskarżony nie wie, nie prosił również Parylewiczowej o interwencję, a tylko skarżył się jej, jaką krzywdę wyrządził mu hr. Tarnowski.

W drugiej instancji zapadł wyrok, również niekorzystny dla oskarżonego, jednak później zawarł on ugodę z hr. Tarnowskim, na mocy której zwrócił mu z kwoty tej tylko połowę. Reszta poszła na pretensję, jaką Isler ma dotąd do p. hrabiego.

Pan prezes wyrównał

Przew: Co się stało z 50 zł., które Parylewiczowa została oskarżonemu winna?

Osk: Otrzymałem je z powrotem od p. prezesa Parylewicza.

— Kiedy? — W maju 1936 r.

— Jak do tego doszło? — Zatelefonował do mnie p. prezes Parylewicz, żebym przyszedł do niego po południu. Gdy przyszedłem, zapytał mnie, czy żona jego jest mi coś winna. Odpowiedziałem, że 50 zł. i kilkanaście zł. tytułem odsetek, a wówczas p. prezes wyrównał całą kwotę, a ja mu zwróciłem weksle.

Prok. Garbaczyński: Czy pan poznał się z p. Parylewiczową za pośrednictwem Felda? **Osk.** Nie. Ona sama do mnie zatelefonowała.

— Czy nie zapytał pan Parylewiczową, w jaki sposób do pana trafiła? — Owszem, ale odpowiedziała mi tylko, że mnie jej polecono, a nie chciała powiedzieć, kto.

Skąd ja miałbym odwagę...

— Czy pan prosił Parylewiczową, by napisała list do sędziego w pańskiej sprawie? — Skąd ja miałbym odwagę taką osobę o coś takiego prosić. Opowiedziałem jej tylko, jaką krzywdę mi zrobił hr. Tarnowski, a ona widocznie chciała mi w tym pomóc. To jest święta prawda.

Intrygujące pytanie oskarżonego

Prok: Czy po zawiadomieniu pana o wszczęciu śledztwa zwracał się pan do sekretarza sądu z zapytaniem o nazwiska sędziów którzy rozpatrują zażalenie przeciw zawieszeniu śledztwa? — Pytałem tylko sekretarza, ilu sędziów rozpatruje zażalenie, czy jeden, czy dwóch, czy trzech.

— Czy przypomina pan sobie, co panu sekretarz odpowiedział? — Nic.

— Dlaczego pan interesował się tym, ilu sędziów rozpatruje zażalenie? — Bo chciałem wiedzieć, jak sprawa wygląda, od ilu sędziów to zależy.

Prok. Żeleński: Pan twierdzi, że to co pan teraz zeznaje, jest święte. A czy to, co pan zeznawał w śledztwie, było także święte? — Prawdopodobnie (wesołość)

— Otóż w śledztwie zeznawał pan, że w chwili wręczania Parylewiczowej 500 zł. żalił się jej pan, że ma sprawę z hr. Tarnowskim.

Osk. obstaje przy tym, że o sprawie swej wspomniał Parylewiczowej dopiero przy odbiorze pieniędzy, a na pytanie swego obrońcy ustala, że w chwili wręczenia Parylewiczowej pieniędzy, w grudniu, w sporze jego nie było jeszcze wyroku I. instancji, który zapadł dnia 31 grudnia.

Prok. żąda odczytania z zeznań Parylewiczowej ustępu, mającego wykazać sprzeczność między tłumaczeniem się oskarżonego, a jej zapodaniami.

Obrońca Islera sprzeciwia się ze względów proceduralnych odczytaniu w obecnej chwili zeznań Parylewiczowej, gdyż to winno nastąpić dopiero w toku postępowania dowodowego.

Szczerzej i mniej krętacko...

Prokurator Żeleński wskazuje na uproszczenie, jakie może wnieść odczytanie odnośnego ustępu obecnie, używa zwrotu, że może osk. Isler będzie zeznawał szczerzej i mniej krętacko, usłyszawszy zeznania Parylewiczowej.

Obrońca remonstruje przeciw wyrażaniu przez prokuratora oceny zeznań oskarżonego.

Trybunał postanawia odczytać ustęp z zeznań Parylewiczowej, z którego wynika, że Islera przyprowadził do niej Feld, oraz że list do sędziego w sprawie Islera napisała na jego prośbę, oraz na prośbę jednej pani z Warszawy, żony pewnego dygnitarza.

Osk. Isler zaprzecza temu stanowczo, podtrzymując swe poprzednie zeznania, przyczym oświadcza, że nic nie wie o żadnej żonie ministra.

Przew: O żadnym ministrze nie ma mowy.

Po przerwie sąd przystępuje do przesłuchania świadków.

Sędzia Sanowski przedstawia swe zabiegi o nominację na sędziego

Jako pierwszy świadek zeznaje Antoni Sanowski (lat 31) sędzia grodzki w Brzostku. Na wniosek prokuratora świadek ten zeznaje bez przysięgi.

Świadek będąc asesorem sądowym w Tarnowie przez dłuższy czas bezskutecznie starał się o nominację na sędziego. Pewnego razu prezes Sądu Okręgowego w Tarnowie Syrowy zakomunikował świadkowi, że zapytał prezesa Parylewicza, dlaczego świadek nie otrzymuje nominacji. Prezes Parylewicz odpowiedział, że świadek podawał się tylko o Tarnów, gdzie nie ma miejsca. Wówczas świadek idąc za radą prezesa Syrowego złożył szereg podań o sta-

nowiska sędziowskie, na które rozpisany był konkurs nie tylko na terenie apelacji krakowskiej, ale w różnych apelacjach. Podania te przyszły z powrotem z uwagą, że asesorom sądowym nie przysługuje prawo ubiegania się o posady sędziowskie, gdyż nominacja ich następuje z urzędu.

„Trzeba szukać innej drogi“

Koledzy poczęli nagabywać świadka pytaniami, dlaczego nie otrzymuje nominacji, uważając, że za tym coś się kryje. Wspomniano też wobec świadka, że „trzeba szukać innej drogi“, skoro normalną drogą na nominację nie może się doczekać. Powiedziano mu to ze sfer adwokackich. Wkrótce potem zawiadomił go znajomy inż. Studnicki, że może za czyimś pośrednictwem postarać się o przyspieszenie jego nominacji. Gdy świadek wyraził swą zgodę, po paru dniach inż. Studnicki zostawił mi karteczkę z nazwiskiem i adresem Fleischerowej.

Trochę nieprzyjemnie...

Gdy świadek przyszedł do Fleischerowej, było mu trochę nieprzyjemnie, bo przypuszczał, że będzie to ktoś ze sfer towarzyskich. Skoro jednak już „wlazł w to“, został, a Fleischerowa widząc jego skrupuły powiedziała mu, że dziś są tego rodzaju stosunki i że zna się bardzo dobrze z Parylewiczową, do której napisze w jego sprawie.

Przew.: Czy oskarżonego (po chwili poprawia się) — świadka nie krępowało, że zwraca się do żony kupca?

Św.: Nie widziałem, że Fleischerowa jest żoną kupca, a krępowało mnie to, że zniżam się do roli interesenta, ale słysząc o jej dobrych stosunkach z Parylewiczową nie wycofałem się, tymbardziej, że interwencja miała być bezinteresowna.

Interwencja bezinteresowna i — 250 zł.

— Czy mówiono, że bezinteresowna? — O wynagrodzeniu wtedy w ogóle nie było mowy. Dopiero po kilku dniach posłałem żonę do Fleischerowej, która pokazała jej jakiś list od Parylewiczowej donoszący, że sprawa S. jest na dobrej drodze, oraz że potrzeba jej floty, czy też forsy. Gdy żona zapytała Fleischerową, co to ma znaczyć, to odpowiedziała, że ja to powinienem wiedzieć. Była wtedy mowa o 250 zł. Usłyszawszy to od żony zwróciłem się z wymówkami do inż. Studnickiego i postanowiliśmy razem iść do Fleischerowej. Zabrałem ze sobą Studnickiego, gdyż chodziło mi po prostu o bezpieczeństwo osobiste, żeby mieć świadka. Oświadczyłem Fleischerowej, że nic dać nie mogę i o niczym nie chcę wiedzieć. Zdawałem sobie sprawę, czym to pachnie, że to jest sprawa karna, że gotów jestem utracić nie tylko posadę asesora, ale nawet dyplom. Gdy Fleischerowa to usłyszała, powiedziała mi, że niczego nie będzie ode mnie żądała i załatwi mi nominację bez pieniędzy. Odpowiedziałem na to, jeżeli pani chce, to owszem, jeżeli nie, to nie. O żadnych pieniądzach mowy nie ma, gdyż sprzeciwia się temu moje poczucie moralne i prawne.

Na pytania prokuratora Żeleńskiego świadek wyjaśnia, że przed nominacją na sędziego w Brzostku nie znał Parylewiczowej, znał natomiast Fleischerową.

Świadek twierdzi, że Fleischerowa odwiedzała go w biurze i mieszkaniu natomiast nie przypomina sobie, czy był u niej w sklepie czy w mieszkaniu.

Obr. dr Woźniakowski: Jeśli pana rozumiem, to na wszystkie interwencje zgadzał się pan aż do chwili gdy zażądano od pana pieniędzy?

— Zdawałem sobie sprawę, że to nie jest fair, ale przestępstwa w tych warunkach, w jakich się wówczas znajdowałem, nie widziałem.

Świadek twierdzi, że Fleischerowa chciała mu okazać list Parylewiczowej z żądaniem pieniędzy, ale on nie chciał listu tego oglądać. Wiedział, że Fleischerowa pisała w jego sprawie do Parylewiczowej, że ta zgadzała się na interwencję, żądając jednak pieniędzy.

Obr. dr Woźniakowski: A co powiedziała Fleischerowa, gdy pan odmówił pieniędzy za interwencje?

— Pani Fleischerowa tłumaczyła, że to nie jest przestępstwo, że to jest praktykowane, że to pójdzie na koszty podróży w tej sprawie, a nie na wynagrodzenie za starania.

— Skoro pan uważał, że w propozycji Fleischerowej kryje się łapówka, dla kogo według świadka przeznaczona była ta łapówka? Pan przecież wie, że w sprawie nominacji decyduje prezes apelacji, minister?...

— Pieniądze były przeznaczone dla kogoś, kto chciał na tym zarobić. Ale dla kogo nie wiem.

Gdyby Fleischerowa powiedziała ‚znam, doskonale Parylewiczową, pomówię z nią w pańskiej sprawie, ale zwróć mi pan koszta podróży“ czy uważałby pan to za przestępstwo?

Świadek odpowiada początkowo że nie, ale po chwili mówi, że to nie byłoby w porządku.

Jeszcze dwa świadectwa lekarskie

Przed dalszym przesuchaniem świadka Sanowskiego przewodniczący odczytuje pisma świadków Michałowskiego i Schwarcowej, którzy złym stanem zdrowia tłumaczą niemożność stawienia się na rozprawę.

Prokurator żąda zbadania świadków przez lekarza urzędowego, celem stwierdzenia ich stanu zdrowia. Sąd przychyla się do tego wniosku, po czym świadek Sanowski zeznaje w dalszym ciągu.

Obr. dr Arnold: Pan zeznał w śledztwie, że Fleischerowa oświadczyła, że to nie ma być wynagrodzenie za interwencję, ale zwrot kosztów za wyjazd Parylewiczowej? Tak, tak było.

— Czy gdyby Fleischerowa nie wspomniała o pieniądzach, czy uważałby to pan za coś złego z punktu widzenia kodeksu karnego? — Nie.

— Czy pan sędzia uważał, że te pieniądze mogą dojść do osoby, która o tej nominacji decyduje? — Nie.

Po chwili świadek uzupełnia jednak swą opinię, uważając, że sądził, iż to nie miało być dla osoby decydującej o nominacji, ale dla osoby pośredniczącej.

„Nie zaogniać sprawy“...

— Jak pan sędzia zdał egzamin?

— Celująco.

— Czy pan sędzia uważał, że w drodze normalnej rywalizacji nie może swego stanowiska osiągnąć?

Prokurator wnosi o uchylenie tego pytania, czemu sprzeciwia się obrońca dr Arnold.

— Ten proces wyrósł na tle atmosfery — mówi obrońca — jaka wtedy panowała. Nie można się zgodzić z zacieśnieniem ram tego procesu, jak tego domaga się oskarżenie. Do tej sprawy doszło na tle atmosfery protekcyjnej, jaka wówczas panowała. To pchnęło Fleischerową na drogę przestępną.

W replice prokurator Żeleński uważa, że to jest pytanie retoryczne i leży w interesie sprawy aby nie zaogniać sprawy.

Obrońca dr Woźniakowski uważa, że świadek na wstępie powiedział już, że wnosił kilka podań i te nie dawały rezultatu. Dlatego też został zepchnięty na inną drogę. Wobec tego obrońca apeluje do swego kolegi o wycofanie pytania, co się też staje.

W dalszym ciągu zeznaje Eugenuisz Geisler, em. prezes Sądu Okręgowego, obecnie notariusz w Tarnowie.

Świadek proszony było przyjęcie Tauba na praktykę. Świadek temu odmówił. Asesor Winter, który pracował u świadka, również o tym wspominał, ale świadek i jemu odmówił.

„Heroizm“

Prok. Żeleński: Czy nie przypomina pan sobie czego to miał dokonać, jakiego „heroizmu“ ten kandydat do pańskiej kancelarii?

— Miał zmienić wyznanie.

—A więc miał się wychrzcić!

— Ale jabym go i tak nie przyjął.

— To już inna rzecz.

Komin runął, zabijając robotnika

Warszawa. 26. 8. (A) W Warszawie zdarzyła się dzisiaj rano katastrofa budowlana. Podczas burzenia starego kominu gazowni, nieoczekiwanie komin runął, przygniatając 3 robotników. Jeden z nich poniósł śmierć na miejscu, dwóch zaś odwieziono w stanie ciężkim do szpitala.

Ofiary bojkotu

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa 26. 8. jA) Ostatnio daje się w Warszawie zauważyć napływ Żydów z prowincji, małych miasteczek i wsi, szczególnie z województwa białostockiego. Są to przeważnie drobni handlarze i rzemieślnicy, którzy padli ofiarą bojkotu i zmuszeni do zlikwidowania drobnych warsztatów lub straganów, przywędrowali do Warszawy. Bardzo wielu z nich przybyło do Warszawy pieszo. W związku z tym, w dzielnicy żydowskiej podrożały miejsca noclegowe w najuboższych domach, oraz „mieszkaniach“ w suterynach poddaszach, jakoteż najtańsze pokoje sublokatorskie.

Jeszcze jeden szczęśliwiec

Warszawa. 26. 8. (A) Przed koronacją króla angielskiego wysłał z Warszawy 17-letni fryzjer Izak Eltes pismo z życzeniami dla pary królewskiej. Równocześnie opisał on swoje niezwykle ciężkie położenie finansowe i prosił króla angielskiego, aby w dniu swojej koronacji użył jego ciężkiemu losowi, przesyłając mu wizę do Palestyny. — Wczoraj otrzymał fryzjer zawiadomienie z konsulatu angielskiego, iż na zarządzenie kancelarii królewskiej zostanie mu przydzielona wiza do Palestyny i aby przygotował odpowiedni: dokumenty.

KRONIKA KRAKOWSKA

ZAMYKAĆ OKNA!

Wczoraj między godz 8 a 20 nieznany sprawca wszedł przez otwarte okno do mieszkania Szwed Weroniki przy ul. Mikołajskiej 7, skąd skradł kilim, zegarek srebrny, 2 puderniczki i 2 prześcieradła wartości 135 zł

KILKA LEKKICH PCHNIĘĆ

Wczoraj o godz. 16 na ul. Mogilskiej powstała bójka na tle osobistych porachunków pomiędzy Janem i Stanisławem Toporkami, a Łachetą Józefem, zam. przy ul. Gregórzeckiej 149. Łacheta zadał obydwu Toporkom kilka lekkich pchnięć nożem. Po opatrzeniu przez lakarza Pogotowia Ratunkowego pozostawiono ich opiece domowej.

POŻAR NA BOISKU GARBARNI

Dziś przedpołudniem straż pożarna wyjeżdżała na boisko klubu sportowego Garbarnia. Przyczyna była błaha. Okazało się, że zapaliła się smoła przy tereczwniu dachu. Ogień został w zarodku stłumiony.

Jak bronić się przed starością

Starajmy się zachować pogodę życia

Starość musi, oczywiście, kiedyś nadejść, ale można opóźnić przybycie tego niepożądanego gościa. Są ludzie pięćdziesięcioletni, którzy wyglądają młodo i świetnie się czują, podczas gdy inni już na progu 40-stki kapitulują przed starością.

Wiadomo, że średnia długość życia ludzkiego zwiększyła się w ostatnich czasach o 15 lat (60 zamiast 45) i że zanosi się na dalszy postęp w tym kierunku. Zawdzięczamy to wspaniałemu rozwojowi medycyny i coraz szerszemu zrozumieniu znaczenia higieny.

Obie walczą jednocześnie ze śmiercią i ze starością.

Osiągnięte wyniki, chociaż niemałe, należy uważać za skromny początek. Mamy podstawy do przewidywania, że nasi potomkowie będą żyli bez porównania dłużej od nas. Znany uczony Mieczników twierdził, iż człowiek powinien żyć 160 lat. Dlaczegoż więc dziś nie może (wyjątki są niezmiernie rzadkie) dojść nawet do setki? Dlatego, że dotychczas ludzie nie umierają śmiercią naprawdę naturalną, lecz schodzą z tego świata przedwcześnie bądź wskutek choroby bądź z powodu zbyt szybkiego wyczerpania organizmu.

Wiemy, że komórki, z których składa się nasz organizm, umierają i ustępują miejsca nowym. Powinniśmy dbać o to, żeby te młode komórki miały jak najlepsze warunki rozwoju.

Rodzi się pytanie, dlaczego następuje starość, chociaż nasz organizm odmładza się w ten sposób. Nauka odpowiada na to, że starość jest skutkiem osłabienia działalności poszczególnych organów i gruczołów dokrewnych. Ale teraz powstaje nowe pytanie: co osłabia nasze narządy i gruczoły? — Trucizna. Nasz organizm jest systematycznie zatruwany.

Ściślej mówiąc, my sami go zatruwamy, przyczym używamy dwu trucizn: fizycznej i moralnej.

Zatrucie fizyczne następuje wówczas, kiedy źle trawimy, nie dbamy o czystość, odżywiamy się niehigienicznie, nie mamy dosyć świeżego i czystego powietrza, prowadzimy siedzący tryb życia i za mało jesteśmy w ruchu itd. Najważniejszą z wymienionych przyczyn zatrucia organizmu jest złe trawienie.

O chorobach zakaźnych i dziedzicznych, nie będziemy mówili.

Moralne zatruwanie organizmu jest tym niebezpieczniejsze, że mało kto zwraca na nie uwagę. Zdaje nam się, że idzie tu o rzeczy bez większego znaczenia dla zdrowia. Ludzie nie wiedzą lub zapominają (a potem drogo to ich kosztuje), że między życiem duchowym a fizycznym istnieje ścisły związek. Np. ze zmartwienia chudniemy, tracimy apetyt, cierpimy na bezsenność. A któż zaprzeczy, że niepokój lub strach zakłócają normalne funkcjonowanie organizmu. Z drugiej strony, radość, śmiech i zadowolenie ożywiają działalność organizmu i wpływają zbawiennie na różne narządy i gruczoły.

Stwierdzono, że młodość, lub ściślej mówiąc „młody wygląd" idą w parze z optymizmem, dobrym humorem, wesołością i tym, co się nazywa radością życia. Wszyscy ludzie leciwi, którzy wyglądają młodo, mają młode usposobienie. Natomiast nigdy chyba się nie zdarza, żeby wyglądał młodo człowiek, który złości się na wszystko, niczym się nie interesuje i nikogo nie kocha. Taki człowiek już przy czterdziestce będzie starcem, podczas gdy człowiek nie dramatyzujący życia i patrzący na świat przez różowe okulary nawet po pięćdziesiątce wygląda młodo i cieszy się dobrym zdrowiem.

Tak więc, aby przedłużyć młodość należy przestrzegać zasad higieny oraz czynić wszystko, co można, by zachować pogodę ducha.

Zdawałoby się, że nie tak trudno zastosować się do tego zalecenia. A jednak, jak mało jest ludzi, którzy pamiętają, że „grunt się nie przejmować" i że „śmiech to zdrowie".

A potem dziwią się, że starość przychodzi tak wcześnie.

Prawda, niejednemu życie dobrze zalewa sadła za skórę i mało dostarcza sposobności do beztroskiego śmiechu. Ale nawet ciężką dolę inaczej znosi przedwczesny starzec, a inaczej „siwiejący młodzieniec".

A więc cokolwiek nam się przydarzy, starajmy się nie tracić humoru. Chyba że życie tak nam obrzydło, iż śpieszno nam do starości.

Niezwykłe procesy

Mer miasta Ajaccio skonfiskował książkę b. premiera Bluma -- Grzywna za słowo „kocham"

Miasto Ajaccio na Korsyce znane było dotychczas jako ojczyzna Napoleona. Obecnie wsławiło się po raz drugi dzięki swemu merowi, dr Paoli'emu. Dr Paoli mianowicie wystąpił przed kilku miesiącami przeciwko ówczesnemu premierowi, Leonowi Blumowi, nie bacząc na to, że jest on jego najwyższym szefem. Mer miasta Ajaccio wynalazł starą broszurę Bluma na temat małżeństwa i doszedł do wniosku, że prezes rady ministrów nazbyt swobodnie traktuje problem małżeński i podkopuje się pod fundamenty tej tradycją uświęconej instytucji.

— Ja w swym mieście do tego nie dopuszczę... — oświadczył dr Paoli. I na własną rękę przeprowadził konfiskatę książki premiera, nakazując niezwłocznie jej wycofanie ze wszystkich witryn księgarskich, powołując się na ustawę z dnia 5 kwietnia 1884 roku. Blum zaprotestował energicznie, lecz mer miasta Ajaccio zrobił swoje. Sprawa oparła się o sąd. Będzie to bodaj jeden z najciekawszych procesów ostatniej doby...

* * *

Pikantny konflikt wywiązał się w Budapeszcie między dyrekcją poczty a pewnym studentem — Stefanem Kovacsem.

Zgodnie z zasadą, obowiązującą również u nas, na pocztówki z pozdrowieniami, zawierającymi nie więcej ponad pięć słów, nalepia się znaczki wedle zniżonej taryfy. Jeśli, na przykład, ktoś napisze: — „Serdeczne pozdrowienia z Budapesztu. Tibor", wystarczy nalepić znaczek za trzy halerze. Jeśli jednak doda słowa „Jestem zdrów" lub „Czekam na pieniądze", lub choćby nawet tylko „Co u was?" — wówczas musi już nalepić znaczek za 10 halerzy.

Wspomniany wyżej student posłał z prowincji do swej narzeczonej pocztówkę z jednym tylko słowem „Kocham". Nie wykorzystał nawet przysługującego mu prawa napisania pięciu słów, darując wielkodusznie cztery pozostałe słowa urzędowi pocztowemu. Ale władze pocztowe nie zdołały ocenić dobrego serca studenta i zażądały dopłaty wraz z karą, ponieważ pocztówka nie zawierała pozdrowienia, lecz konkretną treść.

Student nie zgodził się z tego rodzaju interpretacją, twierdząc, iż posłał swej narzeczonej tylko pozdrowienie, nadając mu formę, jaką uważał za stosowną. Dlaczego miałby płacić karę za słowo „kocham", które chyba nie jest gorsze od wszelkich „serdecznych pozdrowień"?...

I znowu sprawa oprze się o sąd. Urząd pocztowy przekazał incydent swemu radcy prawnemu, natomiast student chce się bronić sam. Szanse są może nierówne, ale młody student sprawę tę napewno wygra, jeśli ją nawet przegra. Albowiem cała młodzież węgierska jest po jego stronie i, jak krążą pogłoski, zamierza mu urządzić wielką owację na sali sądowej.

* * *

Poza tym studenteria w Budapeszcie ma jeszcze jedną sensację.

Oto młoda studentka, Maritza Rotvani, rzuciła nagle studia na wydziale medycyny i została uliczną kwiaciarką... Od rana do zmierzchu chodzi z koszyczkiem kwiatów po ulicach, kawiarniach i restauracjach, proponując z czarującym uśmiechem przechodniom i gościom róże, goździki, tulipany i astry...

Zwrócono na nią powszechną uwagę. Okazuje się, że za tą romantyczną przygodą kryje się bogaty wujek amerykański, — wielki dziwak i oryginał. Zapisał on swej siostrzenicy 100.000 dolarów pod warunkiem, że przez pół roku będzie ona sprzedawczynią kwiatów.

Gra warta świeczki i młoda Maritza została uliczną kwiaciarką...

* * *

Ameryka, jak wiadomo, jest krajem największej sensacji. A jednak.. W Cleveland sensacja polegała na tym, że... nie było żadnej sensacji. Fakt...

Jedno z tamtejszych pism wypuściło dnia 21 lipca rb. numer z wielkim tytułem na pierwszej stronicy: — „Dziś nie ma nic nowego".

Powodzenie było nadspodziewane. Pismo osiągnęło tego dnia ogromny nakład. Znudziły się już zblazowanym Amerykanom codzienne nowiny. Przyjemnie było dowiedzieć się z gazety, że właśnie nie ma nic nowego...

Były prezydent Stanów Zjednoczonych, widocznie, słabo interesuje się nowymi sensacjami. Jego obchodzą stare wydarzenia, zwłaszcza wojna europejska. Przez długie lata prezydent Hoover zbierał książki i broszury na temat ostatniej wojny, pisane w różnych językach. I osiągnął w tej dziedzinie swoisty rekord, zebrał bowiem 400.000 tomów... Ta kolosalna biblioteka, poświęcona wyłącznie kwestiom ostatniej wojny zawiera beletrystykę, dzieła historyczne, pamiętniki, rozważania natury strategicznej i t. p.

Ta jedyna w swym rodzaju biblioteka, będąca najwspanialszym pomnikiem ostatniej wojny, wkrótce dostępna będzie dla publiczności.

* * *

Obecny prezydent Stanów Zjednoczonych więcej uwagi poświęca teraźniejszości. Wielkie poruszenie wywołał jego projekt wprowadzenia w życie specjalnej marki ochronnej, którą w przyszłości zaopatrzone będą wszystkie towary, wyprodukowane w „odpowiednich warunkach pracy".

Oznacza to, że marki ochronne dla swych fabrykatów otrzymywać będą tylko te przedsiębiorstwa, które honorują wszelkie umowy robotnicze i nie szykanują swych pracowników. Dla klientów i konsumentów marki te będą oznaką, że dany wytwórca współpracuje z rządem w dziedzinie socjalnego postępu.

Brak marki ochronnej na jakimś towarze świadczyć będzie, że dany przemysłowiec źle traktuje swych robotników i nie zasługuje wobec tego na poparcie...

* * *

Tygodnik francuski „Vandemere" zdradza tajemnicę dlaczego zagasła zupełnie gwiazda byłego premiera francuskiego Lavala. Podczas ostatnich kryzysów gabinetowych ani razu nie wymieniono jego nazwiska, jakkolwiek należy on do rzędu najzdolniejszych polityków.

O co chodzi?...

Okazuje się, że w ręce senatora Berangera wpadły odpisy listów, które niemal do ostatniej chwili pisali do siebie nawzajem Laval i... generał Franco. Laval serdecznie życzył generałowi zwycięstwa...

* * *

Wódz reksistów belgijskich Degrelle, wydał ostatnio do swych zwolenników odezwę następującej treści:

— „Sytuacja nasza jest bardzo krytyczna. Aby utrzymać naszą organizację, potrzebne nam są pieniądze, pieniądze i pieniądze... Przyjmujemy wszelkie ofiary. Kto nie ma gotówki, może ofiarować wartościowe papiery, nawet biżuterię. Wszystko przyjmujemy z wdzięcznością...

* * *

Jeden z dzienników angielskich przeprowadził ostatnio krótki wywiad z Bernardem Shawem.

— Co pan zamierza teraz czynić? — zwrócił się doń dziennikarz.

— Zamierzam odbyć podróż dookoła świata... — odparł pisarz.

— O ile się nie mylę — wtrącił dziennikarz — odbył pan niedawno tego rodzaju podróż?...

— Owszem — potwierdził Shaw — lecz wówczas przedsięwziąłem tę podróż, aby świat mnie poznał, a teraz ja chcę poznać świat...

15-letni podpalacz

Sztokholm, 26. 8. PAT. W okolicach Halmaru począwszy od 5 lipca zanotowano 40 pożarów, będących wynikiem tajemniczego podpalenia. Wczoraj aresztowano podpalacza w osobie 15-letniego wyrostka, który się do wszystkiego przyznał.

Niemcy w kleszczach „4-letniego planu"

Pies -- wrogiem państwa Nr. 1 — Piwo jest niepotrzebne, bo zabija energię. -- Gdyby Niemcy poszli na wegetarianizm, kraj byłby uratowany. -- Skąd Niemcy wezmą żelazo?

Pies i piwo — oto dwa nieodłączne elementy codziennego życia każdego Niemca, i których teraz kazano mu się wyrzec w imię „czteroletniego planu". Pies był takim samym nieodłącznym atrybutem życia rodzinnego, jak dziecko. W okresie inflacji, gdy o dach nad głową było trudniej niż o główną wygraną na loterii, właścicielka mieszkania, zdając sobie sprawę ze swej wagi, zwracała się do sublokatora, reflektującego na pokój z używalnością kuchni:

— Czy pan ma dziecko, czy psa?...

A gdy kandydat na sublokatora przyznawał się ze wstydem, że ma dziecko, gospodyni zamykała mu drzwi przed nosem, odpowiadając:

— Szkoda... Z psami chętnie przyjmuję sublokatorów, ale z dziećmi — nie... Dziś sprawa przedstawia się inaczej. Psy w Niemczech wychodzą zupełnie z mody z powodu nowej polityki ekonomicznej. Dowodzą tego najlepiej dane statystyczne. W 1925 roku w Berlinie było zarejestrowanych 205.000 psów, a w końcu 1934 roku ilość psów w stolicy Niemiec wyrażała się liczbą 99.000. Jest to — jak zaznaczyliśmy — skutek „czteroletniego planu", ułożonego przez władze hitlerowskie.

Dawniej podatek od psów wynosił 15 marek rocznie, obecnie wynosi — 60. Czy taka podwyżka podatku może pozostać bez wpływu?... W dzisiejszych warunkach nie każdy może sobie pozwolić na wydatkowanie pięciu marek miesięcznie.

Woli więc zrezygnować z psa. I o to właśnie chodziło twórcom czteroletniego planu, którzy uważają, że pies w mieście jest zwierzęciem bezpożytecznym. Na wsi co innego. Ale komu potrzebny jest w mieście pudel lub ratlerek?... A ile żarcia idzie na takie „niepotrzebne" zwierzęta?... Znalazł się już w Niemczech pewien statystyk, który dokładnie obliczył ile mięsa oraz innych artykułów spożywają wszystkie te pudelki, ratlerki foksterierki oraz co można kupić lub zrobić za te pieniądze. I po przeczytaniu tej mądrej statystyki każdy Niemiec zrozumiał, że skandalem jest wyrzucanie pieniędzy na karmienie psów, skoro gotówka ta może się przydać na przykład Kruppowi. Pies, który uważany jest na całym świecie za najwierniejszego przyjaciela człowieka, w Niemczech stał się „wrogiem państwa Nr 1".

Z tych samych względów wypowiedziano w Niemczech wojnę piwu. Czy można było sobie wyobrazić Niemca bez pękatego kufla piwa?... Lecz znowu okazuje się, że statystyka jest nieubłagana w swej bezwzględności: — konsumcja piwa spadła w Niemczech o 75%.

Profesorowie wytłumaczyli poczciwym bywalcom knajp, że piwo nie posiada żadnej wartości odżywczej, powodując tylko ociężałość, a czy człowiek ociężały może rozwinąć maksimum energii?... Więc po co tyle pić?... I ludzie przestali pić piwo.

Nikt wprawdzie nie zaprzecza, że wartość odżywcza masła jest bardzo znaczna, ale na to rady nie ma. Masła ciągle brak i zużycie marmelady wzrosło w dwójnasób. Wreszcie współpracownicy pruskiego premiera, chcąc się przy czynić do powodzenia czteroletniego planu, propagują wegetarianizm. Mięsa brak, a ryb dosyć. Statystycy obliczyli, że gdyby 87 proc. Niemców przeszło na wegetarianizm, kraj byłby uratowany...

Ale ani mięso ani masło nie uratują czteroletniego planu. Nie należy zapominać o rudzie żelaznej, stanowiącej również pozycję ujemną w bilansie niemieckim. Niemcy wydobywają zaledwie 15 proc. potrzebnego żelaza, resztę zaś, 85 proc. — czyli 19 milionów ton — kupują za granicą, a mianowicie: 50 proc. w Szwecji, 25 proc. we Francji i 10 proc. w Hiszpanii. Za kilka miesięcy Szwecja odpadnie jako dostarczycielka rudy żelaznej, gdyż wskutek zawartej ostatnio umowy cały eksport rudy żelaznej ze Szwecji pójdzie do Anglii. A czy Niemcy mogą liczyć stale na otrzymywanie surowca z Francji?...

Obok kwestii masła i mięsa wyrasta więc jeszcze problem żelaza, którego już się nie rozwiąże żadnymi ograniczeniami i zakazami.

Ale myliłby się ten, ktoby przypuszczał, że trudności przy realizowaniu „czterolatki" zaprzątają całkowicie umysł kierowników nawą państwową. Niemcy ani na chwilę nie zapominają o propagandzie. Obecnie w modzie jest dokładne obliczanie, ile ogółem Niemców jest na świecie. Jeszcze za czasów republiki prof. Winkler obliczył, że na świecie jest ogółem 94 i pół miliona Niemców, w tej liczbie 20 i pół miliona w Europie poza granicami Niemiec, 9 i pół miliona za oceanem i 62 i pół miliona w Niemczech. Reszta rozsiana jest po innych częściach świata. Zjednoczenie wszystkich Niemców pod sztandarami ze swastyką — oto naczelne hasło ministra propagandy. Dopiero wtedy można będzie mówić o czystości rasy i ducha niemieckiego... Na razie tu i ówdzie wykrywa się jeszcze „źródła gangreny". Oto jedno z pism niemieckich wykryło, że w ogródkach i kawiarniach orkiestry wykonywują jeszcze utwory kompozytorów niezupełnie czystych pod względem rasowym. Skandal... — wołają oburzeni do żywego krytycy niemieccy. Co się z nami stanie, jeśli tak dalej pójdzie? Niejaka pani Anna Landau wygłosiła ostatnio w Berlinie odczyt na temat obcych wpływów w muzyce niemieckiej. Przy tej okazji ułożyła długą listę utworów, których autorami nie są czystej krwi aryjczycy. Na liście tej znalazła się „Księżniczka dolarów" Leo Falla, „Hrabina Maritza" Kallmana i nawet słynny utwór Oskara Straussa „W wichrze walca"...

Jeżeli Strauss znalazł się już na indeksie, w takim razie rzeczywiście można śmiało zapytać, co będzie — jeśli tak dalej pójdzie?...

Jo H. Roesler

Amerykański pomysł

Działo się to, oczywiście, w Ameryce, Herbert Thompson, dyrektor banku „Thompson & C-ie", zdefraudował 10 milionów dolarów, będących własnością jego klientów i uciekł na Florydę.

— Czy ma pan jeszcze jedno wolne łóżko? — zwrócił się do konduktora wagonu sypialnego.

— Owszem...

Thompson wszedł do przedziału, spojrzał na ręcznik, wiszący na ścianie i przeraził się. Na ręczniku ktoś wyhaftował pięknie następujący napis:

— Wodą nie zmyje pan winy ze swych rąk. Policja jest już na pańskim tropie!

Przerażony rzucił się na łóżko. Na poduszce leżała kartka:

— Czy pańscy klienci śpią teraz również tak spokojnie jak pan?

Do materaca przyczepiony był jakiś skrawek papieru. Thompson spojrzał i przeczytał:

— W więzieniu będzie pan miał pewnie mniej wygodne posłanie..

Nazajutrz Thompson blady i niewyspany udał się do wagonu restauracyjnego. Poprosił kelnera o kartę. Pod ostatnią potrawą wypisane były czerwonym atramentem następujące słowa:

— Radzę panu wrócić do New Yorku. Wszystko się wykryło. Detektywi już mają pana na oku!

Thompsonowi włosy zjeżyły się na głowie. Kazał sobie podać szklankę herbaty z rumem. Po wybiciu herbaty znalazł na dnie filiżanki napis:

— W tej chwili wysłano za panem listy gończe...

— Kelner, płacić! — zawołał Thompson, zrywając się z miejsca.

Pod rachunkiem kelnera widniał czerwony stempel:

— Więc tak trwoni pan pieniądze ludzi, którzy panu zaufali?... Wstyd!

Nawpół przytomny wrócił do swego przedziału. Pociąg zatrzymał się na jakiejś stacji. Aby zapomnieć o tajemniczych ostrzeżeniach, kupił jakąś książkę i zaczął czytać. Gdy otworzył książkę, wzrok jego padł na czerwoną kartkę z nadrukiem:

— Kodeks karny byłby dla pana obecnie niewątpliwie odpowiedniejszą lekturą!

Nagle do przedziału wszedł konduktor.

— Proszę o bilety do kontroli!

Po odejściu kontrolera Thompson zauważył na swym bilecie stempel:

— Wracaj pan natychmiast!.. Na najbliższej stacji czeka już na pana policja!

Thompson nie wytrzymał dłużej. Wyskoczył z pociągu i uciekł do pobliskiego lasu. Ale na jednym z drzew ujrzał wielką tablicę:

— Po co to panu?... Policja i tu pana znajdzie!

Przerażony wdrapał się na drzewo. Lecz i tam znalazł napis:

— Może się pan wdrapać wyżej. Gałęzie wytrzymają pański ciężar. Przekona się pan o tym wkrótce, gdy zawiśnie pan na jednej z nich.

Złamany i wyczerpany wrócił do swego banku i włożył z powrotem do kasy zdefraudowane pieniądze.

* * *

Po kilku tygodniach odbyło się pierwsze walne zebranie członków nowozałożonego „Towarzystwa samoobrony klientów bankowych".

Przewodniczący zagaił zebranie w ten sposób:

— Panie i panowie!... Już po dwóch miesiącach naszej działalności możemy się poszczycić pięknymi rezultatami. Od czterech tygodni nie popełniono w Ameryce ani jednej defraudacji. A jak państwu wiadomo do chwili powstania naszej organizacji codziennie niemal czytaliśmy w pismach o sprzeniewierzeniu pieniędzy klienckich przez panów dyrektorów największych banków. Zarówno powstanie naszej organizacji jak i osiągnięty sukces zawdzięczamy genialnemu pomysłowi naszego czcigodnego członka Johna Browna, który dzięki poparciu wszystkich amerykańskich towarzystw kolejowych poumieszczał, gdzie się tylko dało napisy ostrzegające przestępców. Ten prosty w swym założeniu pomysł pomógł nam w wyplenieniu defraudantów bankowych w Ameryce.

Obecnie każdy może składać swe oszczędności w banku bez obawy. A teraz prosimy naszego czcigodnego członka Johna Browna o złożenie rachunku z powierzonej mu na cele organizacyjne sumy miliona dolarów...

Ale naprózno szukano czcigodnego Johna Browna.

Otworzono kasę Towarzystwa Samoobrony Klientów Bankowych.

Kasa była pusta. Leżała w niej tylko kartka z napisem:

— Nie ma reguły bez wyjątku. Te pieniądze zostały zdefraudowane. O tym, żebym wrócił — nie ma mowy. — Z poważaniem — John Brown.

JAK POWSTAJE FILM DŹWIĘKOWY

ZA KULISAMI ILUZJI

Przy końcu roku 1895 odbyło się w Paryżu w niewielkiej salce pierwsze przedstawienie kinematograficzne. Pokaz ten, jako rezultat długoletnich doświadczeń wywołał ogólne zaciekawienie, oraz uznanie dla nowego wynalazku, lecz na ogół uważano taki spektakl za rzecz mody, która po jakimś czasie zapewne przeminie. Nikomu się chyba wówczas nie śniło, że po 25 czy 30 latach będzie na świecie około 60 tysięcy sal kinowych, a kapitały, tkwiące w tym przemyśle, dojdą do miliardów złotych.

Tak szybko rozwijający się przemysł kinematograficzny daje pracę i zarobek wielu tysiącom ludzi, a przez wynalazek filmu dźwiękowego dziedzina ta jeszcze bardziej się rozwija.

Ażeby zapoznać się z przebiegiem powstawania filmu, zrobimy teraz parę ciekawych wycieczek: zobaczymy najprzód jak się odbywa nakręcanie filmu tj. dokonywanie zdjęć, następnie wraz z taśmą filmową udamy się do laboratorium, a w końcu zasiądziemy w kinie, lecz nie na widowni, a w kabinie mechanika.

Oto wchodzimy najprzód do jednego ze stołecznych atelier filmowych, gdzie za chwilę ma się odbyć nakręcanie filmu. Ale już na długo przed tym odbywała się mozolna praca reżysera, architektów i rysowników, którzy według scenariusza przygotowują dekoracje, oraz kostiumy. Gdy to zaś jest ustalone, wówczas następuje tzw. „budowa" czyli tworzenie dekoracji. Na taką właśnie trafiamy chwilę: panuje tu wielki ruch i gwar, w olbrzymiej sali ustawia się ulicę w Warszawie — gdzie ma się odbywać część akcji, widzimy fasady domów, filary Teatru Wielkiego, a w głębi ratusz — wszystko odtworzone z możliwą dokładnością. Równocześnie maluje się w odpowiedni sposób podłogę w atelier, by ją upodobnić do jezdni i chodnika. W innym miejscu tejże hali stworzono wiernie wiejską chatę, gdzie będą się odbywały znów inne sceny tegoż filmu. Przyszedłszy po dwóch dniach do tegoż atelier, widzimy zgoła coinnego: i domy warszawskie i chałupina wiejska zniknęły; przed nami wzgórze pokryte śniegiem zaś w oddali sinieją szczyty Tatr. Nogami grzęźniemy w „śniegu" a wentylatory z powodzeniem wytwarzają wicher i zadymkę. Musimy tu zdradzić tajemnicę, że wzgórza posypane solą glauberską, a po wierzchu naftaliną, dają doskonałe złudzenie śnieżnej szaty.

Oczywiście, że bogate wytwórnie filmowe w Hollywood posiadają po kilka hal, gdzie pewne dekoracje ustawione są na stałe: więc zamek średniowieczny do zdjęć historycznych, wspaniała sala teatralno koncertowa, tu znów świetne dekoracje do stacji kolejowej i pociągów w ruchu lub też do zdjęć na okrętach albo samolotach.

Wróćmy jednak do naszego studio filmowego, gdzie dekoracje są już gotowe, płoną potężne reflektory i ustawieni do gry aktorzy czekają znaku reżysera. Naprost dane, czasem dialog niewłaściwie się odbywa albo światło źle pada. Obydwa aparaty pracują niezależnie od siebie: w jednym światłoczuła taśma, przesuwając się, chwyta wszystkie obrazy, gdy jednocześnie mikrofon, pochłania wszelkie głosy i dźwięki przenosi je kablem do kabinki, gdzie operator dźwiękowy czuwa nad znajdującą się tam aparaturą. Ma on jednocześnie możność regulowania: ustawione są dwa aparaty: jeden do filmowania, a drugi to mikrofon, który będzie chwytał głos. Sygnał dzwonka, głos reżysera „zaczynamy" i rozpoczyna się filmowanie sceny. Nie sądźmy, że jest to praca łatwa i prosta, najczęściej bywa, że jedną scenę trzeba powtórzyć kilka lub kilkanaście razy.

Przy filmowaniu rozmaitych wyczynów karkołomnych, katastrof itp. trzeba często stosować bardzo pomysłowe i dowcipne wybiegi, ażeby nie narażając życia aktora lub kosztownych obiektów, dać wrażenie rzeczywistości. Gdy widzimy w kinie osobę, wspinającą się po ścianie wielopiętrowego domu, bądźmy pewni, że na podłodze atelier ułożono dekoracje tegoż domu, po której pełza na czworakach aktor, a operator siedząc na drabinie, fotografuje go z góry. Widok samochodu, który pędzi z niesłychaną szybkością, za wdzięczamy bardzo prędkiemu przesuwaniu się taśmy filmowej itd.

Po skończonych zdjęciach taśmę filmową i dźwiękową umieszcza się w szczelnych pudłach i odsyła do laboratorium filmowego. Idźmy tam również. Zajmuje ono własny budynek o kilkunastu salach, zaopatrzone jest w liczne, bardzo kosztowne aparaty i maszyny automatyczne. Nadesłane z atelier taśmy zostają wywołane i utrwalone, podobnie jak w fotografii, lecz z tą różnicą że robią to specjalne skomplikowane maszyny w sposób automatyczny. Wtedy obecny tam reżyser lub jego zastępca wycina z taśmy sceny niedobre, lub powtarzające się, poczym taśmy wędrują na inny rodzaj automatów — kopiarki. Te wielce złożone maszyny, poruszane i regulowane elektrycznie, łączą na wspólnej taśmie obrazy i dźwięki do siebie przynależne. Dalej widzimy dział napisów, które się robi na miejscu i wlepia w taśmę. Podczas wszystkich prac laboratoryjnych zauważa się niezwykłą dbałość o całość i czystość tasiem filmowych tak dalece, że okna są szczelnie zamknięte, a świeże powietrze doprowadza się wentylatorami po uprzednim przefiltrowaniu, a to w tym celu, by kurz i sadze nie osiadały na filmie.

Gdy wreszcie taśma jest już gotowa, wtedy w specjalnych pudłach odsyła ją się do biura wynajmu filmów, skąd się rozchodzi do poszczególnych kin. Upatrzyliśmy sobie jedną kopię i wędrujemy z nią do kina, aby się przedostać do kabiny mechanika. Znamy wszyscy to miejsce w tyle sali skąd biegną promienie na ekran. W tym niewielkim pokoiku, obitym materiałem ogniotrwałym, znajduje się po środku aparat projekcyjno dźwiękowy a z boku pod ścianą aparatura elektryczna do wzmacniania dźwięków i ich regulowania. — Gdy taśma filmowa przesuwa się w aparacie, wtedy utrwalone na niej obrazki, prześwietlone silnymi promieniami, padają w powiększeniu na ekran. Zaś ta część taśmy, gdzie utrwalone są dźwięki, przetwarza je w odpowiednim miejscu aparatu na głos, który wzmocniony przechodzi do głośnika, oddając wiernie to wszystko, co w swoim czasie pochwycił mikrofon w studio.

I tak oto oglądamy wreszcie obraz i słyszymy głos; lecz ileż to trzeba było pracy mózgów rąk i maszyn, zanim ze scenariusza filmowego doszliśmy do obrazu na ekranie!

Nie odrazu też powstał wynalazek kinematografu. Już od połowy 19 wieku próbowano wielu sposobów, budowano najrozmaitsze aparaty, aby z poszczególnych obrazków stworzyć dla oka wrażenie ruchu, ale dalekie to wszystko było od ideału. Dopiero w r. 1895 zbudował Edison pierwszy aparat kinematograficzny, lecz tak niedoskonały, że tylko pojedyncze osoby mogły oglądać obrazy, patrząc przez lupę. Prawie równocześnie bracia Lumière we Francji przez połączenie podobnego aparatu z latarnią projekcyjną, stworzyli trwałe podwaliny kinematografii.

Ekspedycja sowiecka na poszukiwanie Lewoniewskiego

Moskwa, 26 8. (PAT). Agencja Tass donosi: Dziś o godz. 8.25 wystartowały z Moskwy trzy 4-motorowe samoloty, stanowiące ekspedycję, udającą się na poszukiwania Lewoniewskiego. Ekspedycja składa się z 5 najwybitniejszych lotników sowieckich: Szeweleca, Wodopianowa, Mołokowa, Aleksiejewa i Spirina.

MODELKI

Aby sprawdzić u źródła, jak kształtuje się stosunek malarza do modelki, co w tym stosunku uległo przemianom a co pozostało nie zmienione, paryski „Journal" przeprowadził coś w rodzaju ankiety wśród najpopularniejszych malarzy paryskich.

Z ankiety tej warto przytoczyć wypowiedzi czterech malarzy: Waroquier, Friesz, Bettran-Masses i Kisling.

Waroquier mówi:

„Modelki zawodowe nie istnieją już. Zastąpiły je młode mężatki, midinetki, panny na wydaniu i studentki, zmuszone do łatania tą drogą swych budżetów. Ich inteligncja, jeżeli nie jest natrętna sprzyja pracy malarza. Zanim przystąpię do roboty, mam zwyczaj studiowania modelki. Przez kilka dni obserwuję ją i szkicuję aż do momentu, w którym jakiś przypadkowy gest czy poza ujawni mi w niej to, czego w niej szukam. Na przykład duża, solidnie zbudowana dziewczyna, pozbawiona ekspresji, ale emanująca spokojną siłę i posągową pogodę w miarę studiowania jej staje się dla mnie uosobieniem pokoju.

W zagadnieniach portretowych najbardziej dręczącą portrecistę kwestią jest kwestia podobieństwa. Cóż to jest właściwie podobieństwo? Każda twarz zawiera w sobie tysiąc różnych twarzy. — Twarz w dziele sztuki jest nie tylko sprawą tego który jest malowany, ale i tego, który maluje. — Ponieważ sztuka zmusza do wybierania i ponieważ nie można wszystkiego na raz wypowiedzieć jednego dnia portret jest podobny do modela z jednego punktu widzenia, a drugiego dnia z innego punktu widzenia. Nawet fotografia nie zdolna jest dać absolutnego podobieństwa. Wystarczy zmienić okoliczności fizyczne i nasilenie światła, aby całkowicie przeinaczyć plastykę przedmiotu. Człowiek nie trwa w stanie niezmiennym, lecz przejawia się w coraz inny sposób, w zależności od swych nastrojów, swego serca, swej wątroby i narządów trawiennych. A portret zależny jest ponadto od nastrojów, serca, wątroby i narządów trawiennych portrecisty. I jak tu teraz mówić o podobieństwie?"

Friesz, potwierdzając charakterystyczne wycofanie z obiegu zawodowych modelek przez modelki amatorki, w olbrzymiej większości studentki, opowiada o swych przeżyciach portrecisty.

„Portretowane przeze mnie damy z towarzystwa pozują zazwyczaj bardzo uległe, ale niezmiennie domagają się, aby wyglądały na portretach piękniej i młodziej, niż w rzeczywistości. Najwidoczniej Ampolinaire miał rację, mówiąc: „Portret to nie maska pośmiertna, więc nie można oczekiwać od niego wierności, a każda kobieta ma prawo wyglądać na portrecie piękniej niż w życiu".

Przed trzema laty portretowałem pewną piękną panią. Kilka dni temu zgłosił się do mnie jej mąż, odniósł mi portret i oświadczył: „Ten portret jest bardzo piękny, ale żona moja zmieniła ostatnio uczesanie".

Oczywiście znacznie łatwiej jest malować portrety mężczyzn. W portretach tych wolno wydobyć na światło dzienne wszystkie zmarszczki, nadające twarzy charakter. Przy portretowaniu kobiet nie może być o tym mowy.

Tajemnica portretowania kobiety musi polegać na uchwyceniu istoty jej wyrazu, niezależnego od wieku i urody. Aby to osiągnąć, trzeba kobietę portretowaną dobrze znać, trzeba zadać jej tysiące pytań i wydobyć szczere odpowiedzi na te pytania. Dopiero po przyswojeniu sobie duszy kobiety można w portrecie oddać jej istotny i niezniszczalny wyraz. Dlatego to w kolekcji portretów każdego portrecisty najlepiej udanym portretem jest zawsze portret jego matki".

Bettran-Masses wspomina o całym szeregu portretowanych przez niego wybitnych osobistości, nie bez cienia ironii:

„Pewna księżna paryska w wieku zdecydowanie dojrzałym pozowała mi do portretu z tak namiętnym wyrazem twarzy, że usta jej były na pół rozchylone a oczy na pół przymknięte. Mąż jej płacąc za portret, zapytał mnie znacząco, czy nie

Berlin otrzyma „żywy herb"

Czy niedźwiedź będzie się dobrze czuł w stolicy „Trzeciej Rzeszy?...

Berlin, 26. 8. (R) W związku z obchodem 700-lecia powstania miasta Berlina postanowiono sprowadzić do stolicy reprezentacyjny okaz żywego niedźwiedzia i umieścić go na jednym z placów w pobliżu ratusza miejskiego. W rozmowie z przedstawicielem „B. Z. am Mittag" prezydent miasta dr Lippert zaznaczył, iż zarząd miasta myślał już nieraz o wprowadzeniu „żywego herbu Berlina". Dr Lippert wspomniał, iż największej trudności nastręcza znalezienie odpowiedniego miejsca, na którym możnaby nie dźwiedzia wygodnie ulokować. W bardzo ruchliwym punkcie miasta jest to niemożliwe ze względu na nadmierną ilość ciekawych. Nie należy również chować „żywego herbu" w punkcie odludnym. W każdym razie prezydent miasta zaakceptował zasadniczo ten projekt, zaznaczając, że sprawa miejsca będzie rozstrzygnięta w dniach najbliższych. Niedźwiedź ten będzie nową ciekawą atrakcją berlińską.

Duchowieństwo katolickie popiera strajk robotników kanadyjskich

Montreal, 2).8. (PAT). Strajk w przemyśle włókienniczym, obejmujący 10 tys. robotników w prowincji Quebec, przyjmuje obrót zgoła nieoczekiwany. Premier rządu prowincji Duplessis energicznie przeciwstawia się ruchowi strajkowemu, a wysocy przedstawiciele Kościoła katolickiego otwarcie popierają strajkujących. — Agencja Havasa podaje, że prymas Kanady Vileneuve zapewnił strajkujących o swej sympatii i poparciu oraz zalecił im wytrwać w jedności w walce o swe żądania. Księża zachęcają strajkujących do wytrwania. Strajkujący są zjednoczeni w związku robotników katolickich, a rozpoczynając strajk wysunęli żądania zawarcia umów zbiorowych, podwyżki płac i zmniejszenia liczby godzin pracy. Rokowania pomiędzy pracodawcami a robotnikami są w toku.

uśmiechnij się

— Co tutaj rośnie? — pyta Tadzio tatusia — wskazując na dzikie wino, rozpięte na jakimś murze.
— To jest dzikie wino — objaśnia ojciec.
— A, tatusiu, czy rośnie jeszcze dzika wódka?

*

Do mieszkania dostojnika sowieckiego ktoś puka. Wchodzi towarzysz Zajcew, kłania się i mówi do gospodyni domu:
— Dzień dobry pani. To mężusia nie ma? Przychodzę go aresztować...
A na to gospodyni:
— Ach, panie Zajcew. Jakże mi przykro, rozminęliście się w drodze z moim mężem, właśnie on poszedł pana aresztować.

— Wyobraź sobie! Ten nicpoń okradł swoją firmę na paręset tysięcy złotych.
— No i co?.. Rodzina pokryła to jakoś?
A jakżeł Milczeniem.

*

— Panie profesorze, a jakie postępy robi mój syn w historii? Bo ja nigdy nie mogłem się nauczyć tego przedmiotu.
— No, cóż historia się powtarza, proszę pana...

*

Godzina dziewiąta rano. Sprawa o okradzenie gabinetu technika dentystycznego.
— Gdy pacjent wyszedł — opowiada poszkodowany — stwierdziłem brak 50 zębów.
Zaspany sędzia otwiera klejące się powieki.
— Przypominam świadkowi o odpowiedzialności za fałszywe zeznania. Człowiek ma tylko 32 zębów.

*

W pismach amerykańskich pojawiło się następujące ogłoszenie:
„Śmierć puka do wszystkich drzwi. A dlaczego puka? Bo nie macie jeszcze patentowanego dzwonka firmy Strys-kranc".

*

— Wiesz, Zosia była pewna, że wyszła za mąż za człowieka, któremu tak niewiele potrzeba do szczęścia.
— I miała słuszność. Przecie z nią się ożenił.

uważam, że jego żona wyszłaby na portrecie nie mniej efektownie, gdyby miała usta zamknięte a oczy otwarte.

Pewien miliarder amerykański pozując mi wysuwał uparcie na pierwszy plan swe muskularne ręce, podkreślając, że one to ciężką pracą położyły podwaliny pod jego fortunę i dlatego zasługują w pierwszym rzędzie na uwiecznienie.

Słynna tancerka rosyjska Nikitina przynosiła stale do mej pracowni wypchaną małą panterę, która rzekomo ułatwiała jej spokojne pozowanie. Pewnego dnia mój buldog zwęszył panterę i, korzystając z nieuwagi Nikitiny, rozszarpał ją na strzępy.

Joan Crawford musiała co jakiś czas przerywać pozowania, aby w tańcu rozprostować kości i, jak twierdziła, wypocząć. Dopiero wytańczywszy się w mej pracowni do syta, siadała ponownie do pozowania.

Valentino sprowadzał do mej pracowni kilka girls, kazał im tańczyć i przyglądając się ich tańcowi pozował do portretu.

Słynny adwokat Moro Giafferi pozował mi w swej adwokackiej todze i na każdym posiedzeniu powtarzał z dumą: „Niech pan się przyjrzy tej todze uważnie. To toga historyczna. W togę tę wylewał łzy, leżąc na mej piersi, najsłynniejszy morderca kobiet Landru". Pewnego dnia służąca moja, usłyszawszy to oświadczenie, upuściła tacę z porcelaną i zbiegła w panicznej trwodze".

A Kisling oświadcza:

„Maluję tylko tych, którzy mi się podobają. — Innych odprawiam z kwitkiem, choć bardzo potrzeba mi gotówki. Szukam w modelu człowieka. Znajduję go często w ciele opasłej rzeźniczki, mleczarki lub kucharki a nie mogę się go czasem doszukać w ciele dostojnie utytułowanym. W gruncie rzeczy model jest jednak tylko pretekstem. We wszystkich portretach maluje się właściwie same go siebie.

Modelki z towarzystwa pozujące do portretów bywają często kapryśne i nieoczekiwane w pomysłach. Pewnego dnia odwiedziła mnie w pracowni jedna wybitna artystka i oświadczyła mi, że pragnie, abym ją portretował, przed tym jednak muszę z nią wybrać się na obiad, do teatru i na dancing. Przez kilka dni obwoziła mnie po rozmaitych lokalach, przedstawiając mne wszędzie jako malarza, który robi jej portret. A po tych kilku dniach zrezygnowała z robienia portretu. Wystarczyło jej, że wszyscy już wiedzieli o jej pozowaniu u mnie.

Czasem przychodzą do mnie damy z najlepszego towarzystwa i pozują mi do aktu. Tak, do aktu... A potem zakupują swój akt i wieszają go sobie w salonie. Jak się tu dziwić, że zawodowe modelki musiały ustąpić im miejsca?

Najtrudniejsze do malowania są girlsy z teatrów rewiowych. Nie zdolne są wytrwać w bezruchu. Niezbędne im jest światło, muzyka, rytm. — Brak tych dodatków do urody demaskuje też bardzo często ukrytą pod pozorami urody brzydotę albowiem nie wiele jest na świecie kobiet, których piękno zdolne jest trwać nawet w bezruchu posągowym.

od naszych KORESPONDENTÓW

KRONIKA PRZEMYSKA

Dezerter wydany po siedmiu latach

(Seg.) Niezwykłą sprawę rozpatrywał wczoraj Wojskowy sąd okręgowy w Przemyślu. Na ławie oskarżonych zasiadł niejaki S. Engel, obywatel polski, oskarżony o samowolne opuszczenie swej jednostki wojskowej celem trwałego uchylania się od służby wojskowej. Na rozprawie wyszło na jaw, że oskarżony przebywał od 5 roku życia nieprzerwanie we Wiedniu przez 25 lat, gdzie wykonywał swój zawód pomocnika handlowego. Jako obywatel polski został Engel uznany za zdolnego do służby wojskowej, a w roku 1930 powołano go do odbycia czynnej służby w pułku jarosławskim. W pierwszym dniu pobytu w Jarosławiu, gdy rekruci czekali na wizytę lekarską, wyszedł oskarżony z koszar i wyjechał do Austrii. Dopiero po siedmiu latach przekazały władze czeskie Engla organom PP. w Zebrzydowicach dnia 3/8 br. Wczoraj stanął Engel przed sądem wojskowym, a ponieważ oskarżony, który nigdy w kraju nie przebywał nie znał języka polskiego, przeprowadził z nim p. płk. Tesznar rozprawę w języku niemieckim. Sąd skazał Engla na karę więzienia przez 8 miesięcy, którą oskarżony przyjął. Bronił adw. dr Brandstaetter.

Krewka wieśniaczka zaatakowała komornika

(Seg.) Niejaka Aniela Burdziakowa z Hurka, obok Przemyśla odznacza się nader krewkim usposobieniem. Doświadczył tego na sobie niedawno komornik przemyski p. Ziemiański który zjawił się w Hurku celem wykonania eksmisji Burdziakowej. Wymieniona nie chciała dopuścić komornika do wykonania tej czynności urzędowej i porwała się nań z siekierą w ręku. Komornik wezwał wobec takiego stanowiska Burdziakowej posterunkowego lecz i ta asysta nie wiele pomogła. Wobec groźnej postawy Burdziakowej wezwano drugiego policjanta. Dopiero po wzmocnieniu składu policji udało się krewką niewiastę uspokoić. Burdziakowa odpowiadała wczoraj za powyższy czyn przed sądem okręgowym w Przemyślu. Po przeproawdzonej rozprawie skazał sąd oskarżoną na karę więzienia przez cztery miesiące z zawieszeniem wykonania kary na przeciąg dwu lat. Jako okoliczność łagodzącą przyjął sąd działanie oskarżonej w stanie silnego podniecenia wskutek grożącej jej utraty dachu nad głową.

„Posucha" w sądzie przemyskim

(Seg.) W drugiej połowie września rozpocząć się ma jesienna kadencja sądu przysięgłych. — Jest rzeczą charakterystyczną, że do tej pory w sądzie okręgowym przemyskim przygotowana jest na kadencję tylko jedna sprawa przeciw dwu młodym chłopcom, Józefowi Gilarskiemu i Władysławowi Woźniakowi o rabunek kilkudziesięciu złotych. Jeśli się zważy, że przemyski okręg sądowy obejmuje olbrzymi obszar, podzielony na dwanaście rejonów sądów grodzkich, to niewątpliwie brak spraw, mających być przedmiotem rozpraw przed ławą przysięgłych świadczy o zmniejszeniu się przestępczości na naszym terenie. Zauważyć należy, że takiej „posuchy" sądowej, nie notowano w Przemyślu od niepamiętnych lat.

„Wesoła Banda"

Do Przemyśla przybędzie w najbliższych dniach znakomity zespół rewiowy „Wesoła Banda" który rozbije swój namiot teatralny na placu przy ul. Jagiellońskiej. Pierwszorzędna impreza artystyczna, jaką jest „Wesoła Banda" ściągać będzie niewątpliwie do teatru codzień tłumy publiczności.

KINA PRZEMYSKIE:

Casino: Chłopcy z placu broni. Olimpia: Zagniona wyspa. Polonia: Oskarżona. Raj: Sitting Bull. Fotoplastikon: Bad Gastein.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Kto będzie mistrzem Krakowa w szczypiórniaku?

Mistrzostwo Krakowa w piłce ręcznej będzie w najbliższym czasie rozstrzygnięte. Do zaszczytnego tytułu pretendują Makkabi i Cracovia. Która z drużyn zdobędzie tytuł mistrzowski, o tym zadecyduje mecz Cracovia-Makkabi, który w nadchodzącą sobotę rozegrany będzie na boisku Makkabi.

Nowe zwycięstwo polskich jeźdźców w Rydze

W czwartym dniu międzynarodowych zawodów hippicznych w Rydze rozegrano konkurs o nagrodę stolicy Łotwy.

Polscy jeźdźcy odnieśli nowy sukces. Pierwsze miejsce zajął por. Skulicz na Dunkanie (bez punktów karnych), drugim był Łotysz Oszols na Nargusie (również bez punktów karnych), ale gorszy czas) 3) por. Komorowski na Zbiegu, 4) p. Strzeszewski na Rysiu, 5) por. Skulicz na Arozie. Z Polaków startował jeszcze por. Zalewski na Wizji, zajmując 11-te miejsce.

Puchar miasta Rygi uwzględniając punktację zeszłoroczną (nagroda jest przechodnia), przyznano Łotyszowi Ozolsowi.

Swięto sportu polskiego na Łotwie

W Lipawie odbyło się IV Święto Sportu Polskiego na Łotwie przy udziale wszystkich organizacyj i klubów sportowych polskich z terenu łotewskiego.

Pierwsze miejsce w punktacji ogólnej zdobył klub sportowy Reduta z Rygi, sumą 263 pkt. Na 2-im miejscu sklasyfikowała się sekcja sportowa stowarzyszenia „Harfa“ z Dyneburga — 178 pkt, na 3-im — dyneburski oddział Polskiego Związku Młodzieży.

W porównaniu z podobnymi zawodami, jakie odbyły się w roku ubiegłym, impreza tegoroczna dała znacznie wyższy poziom i lepsze wyniki, zarówno w konkurencjach indywidualnych, jak i zespołowych. Ogółem startowało przeszło 200 zawodników z różnych ośrodków polskich Łotwy.

Na zawodach obecny był minister pełnomocny R. P. w Rydze p. Chorwat. Po zawodach odbyło się uroczyste wręczenie nagród i dyplomów zwycięskim zawodnikom.

Zjazd gwiaździsty i plakatowy do Zaleszczyk

Polski TuringKlub organizuje z okazji obchodu „Winobrania“, specjalny zjazd gwiaździsty i plakatowy do Zaleszczyk na dzień 19 września br. tj. w niedzielę.

Przybycie uczestników zjazdu przewidziane jest w ten sposób, że będą oni mogli wziąć udział jako widzowie w obchodzie „Winobrania“, który w bieżącym roku zapowiada się wyjątkowo atrakcyjnie i wzbudza powszechne zainteresowanie.

Uczestnicy zjazdu gwiaździstego otrzymają pamiątkowe plakaty. O warunkach udziału w zjeździe, udziela wszelkich informacyj Polski Turing Klub w Warszawie.

E. K. S. zwycięża krakowską Makabi 9:0

W Katowicach odbył się we środę mecz piłki wodnej o mistrzostwo Polski między E.K.S. i Makabi z Krakowa. Zwyciężyli Katowiczanie stosunkiem 9:0 (5:0).

Dla zwycięzców bramki zdobyli Karliczek I-szy (7), Jankowski i Scholz (po jednej). Sędziował p. Przybyła. Makabi wystąpiła z zupełnie odmłodzoną drużyną.

Makabiada 1938 - w Tel-Awiwie

W Zurychu odbyła się sesja światowego związku Makabi. W posiedzeniu z ramienia oddziału polskiego brał udział dr Rosmarin.

Na posiedzeniu omawiano jedną tylko sprawę — mianowicie kwestię odbycia Makabiady w roku 1938. Sprawę tę zdecydowano pozytywnie: Makabiada odbędzie się w roku 1938 w Tel Awiwie, w kwietniu.

Postanowiono znacznie rozbudować stadion Tel Awiwski i na cel ten asygnowano kwotę 2800 funtów.

W związku z powyższym staje się wysoce aktualną sprawa przygotowań ze strony Makabi polskiej. Na poprzednich Makabiadach reprezentanci polskiego oddziału zajmowali czołowe pozycje, a w niektórych konkurencjach przodowali bezapelacyjnie. Tę przewagę zawodnicy żydowscy z Polski niewątpliwie będą chcieli utrzymać.

Jak się dowiadujemy, komitet centralny w Warszawie poczynił już przygotowania i ułożył plan obozów specjalnych.

Otwarcie międzynarodowych mistrzostw tenisowych Polski

We środę rozpoczęły się w Bydgoszczy międzynarodowe mistrzostwa tenisowe Polski na rok 1937. W porównaniu z rokiem ubiegłym mistrzostwa obesłane zostały znacznie liczniej, zwłaszcza dopisała zagranica.

Zgłosili się tenisiści Austrii, Niemiec, Rumunii, Węgier, Jugosławii, Prus Wschodnich i Gdańska.

W ostatniej chwili wpłynęło zgłoszenie znanego niemieckiego tenisisty Lunda. Wśród panów o puchar Prezydenta R. P., i tytuł międzynarodowego mistrza Polski walczy 24 graczy, pań zgłosiło się 23. Zamiast gry pocieszenia wprowadzono grę w klasie B, rozgrywany jest poza tym turniej juniorów do lat 20, oraz turniej seniorów ponad lat 40.

Oficjalne otwarcie zawodów nastąpiło we środę popołudniu. Otwarcia dokonał delegat Polskiego Związku Lawn-tenisowego p. Mioduszyński, w otoczeniu członków komitetu w obecności przedstawicieli władz.

Po otwarciu para polska Hebda-Tłoczyński rozegrała spotkanie pokazowe jednosetowe z rumuńską parą Schmidt-Badin, przegrywając 4:6. Polacy grali wybitnie pokazowo, nie siląc się na uzyskanie dobrego wyniku.

Pierwszego dnia rozegrano przeważnie gry B-klasowe oraz mistrzostwo juniorów. W walce o mistrzostwo Polski rozegrano dwa spotkania.

Hebda pokonał łatwo Niemca Falka 6:3, 6:1, 6:1, a Jugosłowianka Kovacs wyeliminowała Katowiczankę Jonszta 6:0, 6:1.

Zainteresowanie turniejem jest bardzo znaczne.

Turniej szpadowy na igrzyskach akademickich

W ramach VII Światowych Igrzysk Akademickich w Paryżu rozpoczął się drużynowy turniej szermierczy w szpadzie.

Sensacją rundy eliminacyjnej było zwycięstwo akademików egipskich nad reprezentacją Niemiec w stosunku 10:6. Drużyna niemiecka po ponownej porażce w spotkaniu z Włochami odpadła od dalszych rozgrywek, a nadto odpadły reprezentacje Danii, Anglii i Holandii.

Finał rozgrywany będzie pomiędzy reprezentacjami Włoch, Belgii, Francji i Egiptu.

12 amatorskich meczów międzypaństw. w boksie

Sezon bokserski — amatorski w boksie zapowiada się na terenie międzynarodowym bardzo bogato. W nadchodzących miesiącach ustalone już zostały terminy 12-tu międzypaństwowych spotkań, przy tym aż w 9-ciu wystąpi bokserska reprezentacja Niemiec.

Program owych 12tu spotkań przedstawia się następująco:

28 bm. w Tryeście Włochy — Niemcy.
1 września w Budapeszcie Węgry — Niemcy.
11 września w Campione Włochy — Szwajcaria.
7 listopada w Kolonii Niemcy — Węgry.
10 listopada we Frankfurcie Niemcy—Węgry.
6 grudnia w Hamburgu Niemcy — Irlandia.
15 grudnia w Lipsku Niemcy — Irlandia.
8 grudnia w Oslo Norwegia — Polska
16 stycznia w Warszawie Polska — Włochy
16 stycznia w Sztokholmie Szwecja — Niemcy.
23 stycznia w Helsinkach Finlandia—Niemcy.
13 lutego w Łodzi Polska — Niemcy.

Zawody kajakowe na Dniestrze

Zawody kajakowe w czasie obchodu „Winobrania“ w Zaleszczykach odbędą się na Dniestrze w dniu 18 września 1937 r. Meta tych zawodów znajdować się będzie przy plaży „Słonecznej“.

Organizacja zawodów pozostaje w ręku Komisji Sportowej Lwowskiego Okręgu. Ufundowaniem nagród — przygotowaniem kwater dla przybywających do Zaleszczyk zawodników zajmuje się Komitet Obchodu „Winobrania“. We wszystkich sprawach odnoszących się do tych zawodów należy komunikować się wprost z Komisją Sportową Lwowskiego Okręgu PZK pod adresem: Stanisaw Grabowicz, kapitan Sportowy Okręgu, Lwów, Pl. Mariacki 8.

PODZIAŁ TERYTORIALNY OKRĘGU KIELECKIEGO.

Zarząd PZPN dokonał nowego podziału terytorialnego okręgu kieleckiego. Z klubów zagłębiowskich utworzono nowy okręg, natomiast kluby radomskie przydzielono do okręgu radomskiego, wreszcie z klubów kieleckich utworzony został podokręg, przydzielony do Krakowa. Jedynie KS Starachowice zostały przydzielone do Okręgowej Ligi Warszawskiej.

Z całego świata

W roku przyszym odbyć się miały w Paryżu lekkoatletyczne mistrzostwa Europy.

W tych dniach francuski związek lekkoatletyczny zrzekł się funkcji organizatora powyższych zawodów z powodu braku odpowiednich środków finansowych.

• • •

Węgierski mistrz olimpijski w pływaniu, Csik, startował w Wimbley, zdobywając na 100 m. stylem dowolnym pierwsze miejsce w czasie 1:00,3 min. po zaciętej walce z Anglikiem Williamsem — 1:00,4.

Wydawca: Za spółkę Wyd. „Nowy Dziennik“: Zygmunt Hochwald. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Mojżesz Kaufer
Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków, Orzeszkowej 7, — pod zarządem Maksymiliana Feldmana